



PISMO RELIGIJNE DLA
ZIEM ZACHODNICH.

Tygodnik KATOLICKI

Rok VII

Gorzów n/W niedziela 26 października 1952

Nr. 43

CHRYSTUS SŁUGĄ LUDZI

Pan Jezus był posłuszny nie tylko swojemu Ojcu, ale także i ludziom. Przeważający okres jego życia, bo trzydzieści lat, streszcza Ewangelia w tych słowach: był im poddany. Pan Jezus stawiał się człowiekiem, wszedł w ąrodowisko rodziny, z nią zjednoczył się jak najciszej, bo wzięciem krwi, dziecięctwa, na jej łonie wzrastał i kształtował się. Przybrany ojciec i matka wywierali nań autorytet rodzicielski i on temu autorytetowi był posłuszny.

Był posłuszny także i prawu, ustanowionemu przez ludzi, a wyrażającego wolę bożą. Poddał się ceremonii obrezania, chociaż od jego zejścia na ziemię inny znak miał być znamię przynależności do rodziny dzieci bożych. Chodził do synagogi i rok rocznie do świątyni jerozolimskiej, chociaż przyszedł aby nas poczyć, że odtąd ani na górze, ani w Jerozolimie nie będą ludzie czcić Ojca, ale w duchu i w prawdzie.

A kiedy zgromadził około siebie dwunastu apostołów, stał się dla nich prawdziwym sługą: a jestem pośród was jako ten, który służy (Łuk. 22 27). Troszczył się o nich, przygotowywał im posiłek, umywał im nogi. Wszak zstąpił na ziemię, jak sam powiedział, nie, aby mu służyło, ale aby służyć.

I nawet malując szczególnie bez młary w królestwie niebieskim, jako wielką ucztę przedstawia siebie jako usługującego do stołu niebieskich godów.

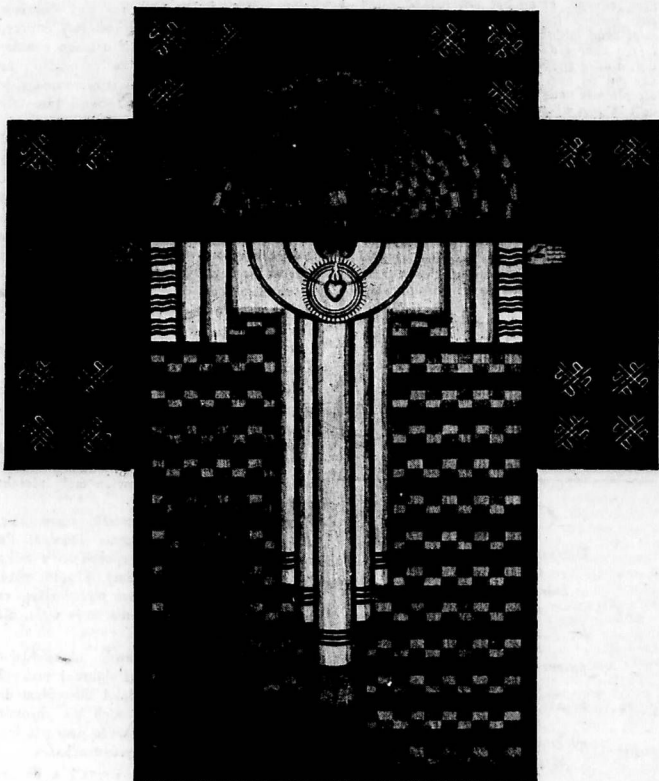
Po wniebowstąpieniu nie przestał być dalej posłusznym ludziom. Tajemnica Chrystusowego posłuszeństwa przejawia się najbardziej w Eucharystii.

Chrystus jest dalej sługą każdej duszy wiernej, która może go pościć i wprowadzić do swojej duszy kiedy zechce, i o ile tylko zechce. On stawia się na jej wezwanie i staje się dla niej źródłem siły i mocy by uczynić z niej to, czego nie mogą dokazać siły ludzkie: ze słabego i ułomnego stworzenia, dziecko boże, człowieka świętego.

Chrystus w tajemnicy Eucharystii staje się przede wszystkim sługą kapłana. gotowym na każde jego skinięcie, nawet wtedy, gdy on jest kapłanem niegodnym. Daje się nosić, pozwala się z sobą obchodzić w sposób godny, lub też przeciwnie. Zstępuje na ołtarze na jego wezwanie. W cudzie przeistoczenia przerywa kapłan harmonię natury, wszechmoc boża na jego głos podtrzymuje zewnętrzne przypadłość chleba i wina, kryjąc w sobie substancję ciała i krwi Chrystusowej. Słowami konsekracji zamyka kapłan Nieskończoność w skończoności. Taką jest cudowna ale i lekkim napelniająca, bo odpowiedzialna, władza kapłańska.

Królestwo boże, szczególnie przy boku Ojca zdobywa się nie za cenę bohaterских i głośnych czynów, ale przez spełnienie woli bożej, wyrażonej w szarym i codziennym obowiązku, jaki nałożyła Opatrzność na nasze barki. Bez względu czy będzie to obo-

wiązek szczytny, czy może nie będzie cieszył się wielkim poważaniem w oczach ludzkich. Do tego obowiązku należy również i przede wszystkim praca nad uszlachetnieniem swojej duszy, urobieniem swojego charakteru, przez walkę ze złymi skłonnościami.



Fragment dekoracyjny ornatu pt. „Chrystusowy tron”

Uroczystość Chrystusa Króla

Ewangelia św. Jana (18, 33-37).

W on czas: rzekł Piłat do Jezusa. „Czy Ty jesteś królem żydowskim?” Jezus odpowiedział: „Czy to pytanie stawiasz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?” Piłat odrzekł: „Czyżem ja Żyd?” — lud Twój i przedniejsi kapłani wydali Cię w ręce moje; cożes uczynił?” Jezus odpowiedział: „Królestwo Moje nie jest z tego świata, stądży Moje pewnieby walczyli aby, Mnie Judejszyhom nie wydano. Lecz iestest Królestwo Moje nie jest stąd.” Rzekł tedy Piłat do Niego: „Więc Ty królem jesteś?” Jezus odpowiedział: „Sam mówisz, bo jestem Ja Królem. Jam się na to urodził i na to na świat przyszedłem, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto z prawdy pochodzi, słucha głosu Meego.”

Dwudziestopierwsza niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego

Ewangelia św. Mateusza (18, 23-35).

W on czas: Powiedział Jezus uczniom swoim tę przypowieść: „Z Królestwem niebieskim ma się podobnie, jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. A gdy zaczął czynić obrachunek, stałono przed nim jednego, który był mu winien dziesięć tysięcy talentów. Ponieważ zaś nie miał skąd oddać, kazał go pan zaprzedać i jego żonę i dzieci, i wszystko co posiadał, a dług zwrócić. Ów tedy sługa upadłszy mu do nóg, błagał go mówiąc: „Miej ciępliwość nade mną, a wszystko ci zwrócę”. A pan ulitował się nad owym sługą, uwolnił go i dług mu darował. Alitci sługa ów wychodząc spokół jednego ze współtowarzyszów swoich, który mu był winien sto denarów, i chywyłszy go duży mówić: „Oddaj coś winien”. Lecz współsługa jego upadł mu do nóg i błagał go mówiąc: „Miej ciępliwość nade mną a wszystko ci zwrócę”. On jednak nie chciał, lecz odszedł i wturcił go do więzienia, ażeby dług oddał. A gdy jego współtowarzysze ujrzeli, co się stało, bardzo się zasmucili; i opowiedzieli panu swemu wszystko, co zaszło. Wtedy pan jego przywołał go do siebie i rzekł mu: „Sługo niegodziwy, cały dług darowałem ci dlatego, żeś mnie prosił; czyż więc nie należało, abyś i ty się zlitował nad współsługą swoim, jak i ja nad tobą się zlitowałem?” Toteż rozgniewany pan jego wydał go katom, ażeby zwrócił dług. — Podobnie i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli nie przebacycie z serc waszych każdy bratu swemu.”

Ojczyzna

Ojczyzna, nasza —
to ta szara rola,
w którą wlewowy
trud uwiązał i znoje;
to ta pszenica,
złoczące się polą
puszcze, co pomną,
czaszy dawnych wojów;
to nasza Wisła,
której modra wstęga
od granic Karpata
aż po Bałtyk sięga!..

E. K.

Marian Jurkowski

Zwycięstwo radości

W jednym z owych ponurych dni jesien-nych, kiedy to w wilgotnym chłodziu jaśnieją człowiekiem miny, czulem się znudzony. Zmęczenie graniczące ze snem oraz nierzeczywistością nuda pesymistycznie nastrojały moje słabe serce i nawet kiedy otwierałem drzwi mieszkania, nie mogłem otrząsnąć się ze smutku.

Nagle jakby ktoś ręką odjął. Pojaśniło się wszystko, przysnęło gdzieś zmęczenie. Poczułem się lekko i rześwo.

Tak, to był uśmiech matki. Na pozór bladej, dyskretny, niemal niewidzialny. A jednak działał cuda. Nawet słowa „jak się masz, synu” nie były potrzebne. Wystarczał ów wszystko mówiący, prosty, nieco nieśmiały, ale jakże serdeczny, jak cudowny w swoim działaniu uśmiech.

Przez cały wieczór mogłem doskonale pracować, nawet sen mój był krzepący.

— Uśmiech... uśmiech... — zacząłem się zastanawiać. — Dlaczego my się właściwie śmiejemy? Czy dlatego, że jesteśmy dobrzy, czy dlatego, że płynię on z naszego chłowego usposobienia? Jak to się dzieje, że odrobina serdecznego humoru rozprasza całe morza smutków i znużeń? Skąd tyle siły w prostym uśmiechu?

— Ale tak, płynię on przecież z radości życia, z tej radości, która towarzyszy nam od najpierwszych lat ziemskiego istnienia. Przecież pierwotna, dziecięca radość jest również niewiadomym motywem potwierdzenia życia. Życie jest piękne i dobre dla tych, którzy się w nim dobrze czują, którzy wprost nie mogą nasycić się jego wrażeniami. A normalne dziecko o nieustannie napętej ciekawości, w zdrowym i radosnym otoczeniu czyż może nie czuć się dobrze? A przecież normalnymi są dzieci pogodone, dobrze usposobione i roześmiane.

Jakże zacząłem im zazdrościć! Dlaczego nie mogę się zdobyć na ową serdeczną i prawdziwą szczerą radość?

Na przykład ostatnio: Postrzechałem się z Regną. Sam nie wiem dlaczego. Chodziło o różnicę zdań oraz o pewien mały niaktak z mej strony.

Zadowolony wypalałem dziesiątki argumentów, gdy Regna zastrzeżiła mi je jednym. Po prostu uśmiechnęła się w sposób sobie tylko właściwy. Byłem zmuszony skapitulować. Nawet zacząłem ów uśmiech nienawidzić za to, że okazał się wyższy niż moja wola, niż mój umysł i usposobienie.

Ale czy można naprawdę nienawidzić czegoś, co jest na wskroś dobre i piękne? Zacząłem obserwować ludzi i doszedłem do wniosku, że większość z nich nie rozumie życia; że brak im najprostszego poczucia humoru, że nie potrafią się uśmiechać.

Humor wpływa przede wszystkim na radość życia. Przecież człowiek stworzony jest do radości i szczęścia. Ale czy to znaczy, że mamy się nagle uśmiechać i żartować?

Waż? Ależ nie! Był to tylko taki optymizm, równo zły jak przygnębienie lub negacja życia. Humor nie jest płytkim optymizmem on widzi zawsze obie strony medalu. Spojrzenie to jest jednak ciepłe, pogodne, swobodne, pozbawione zbędnego w tym wypadku napięcia i wysiłku.

Pierwotnie humor jest po prostu śmiechem, głośnym, radosnym okrzykiem zadowolenia. Radość zaś i uśmiech pochodzą z żdziwienia. Śmiech wynika zawsze z nagłości jakiegoś spostrzeżenia, z chwili gdy umysł zdziwiony zatrzymuje się przy nowej i nieoczekiwanej prawdzie. Tego rodzaju uczucie przeżywają intensywnie artyści i poeci, którzy wpadają nagle na nieoczekiwany pomysł, aby np. księżyc porównać do zagła lub gwiazdę do ćwieków raniących ciała.

Dowcip jest pomysłem przepojonym radością tworzenia i polega na lotności myśli, na jej zdolności do przeskoków i skojarzeń rzeczy nieraz wręcz krańcowych.

Alle dowcip dowcipowi nie równy. Ludzie najczęściej śmieją się z głupich, prostactkich żartów. Ale ludzie śmieją się nie dlatego, że czują potrzebę śmiechu i każdy sposób wywołania śmiechu jest dla nich wystarczający. A dlaczego ludzie wolą np. farsy niż tragedie.

Cóż na to poradzimy? Sam niekiedy wolę farsę niż tragedię. Przecież często dobrą komedią bardziej się można wzruszyć niż wlaśnie na wzruszenie nastawionym dramatem. Może dlatego, że jest on za poważny.

A oto jeszcze jeden dowód, że lepiej się śmiać, niż płakać. Najnowsze badania wykazały, że aby zachmurzyć twarz, trzeba uruchomić 67 mięśni, podczas gdy do uśmiechu wystarczy tylko 16. Humoru więc z każdej opresji wychodzi zwycięsko.

Kalendarzyk na odbudowę kościołów warszawskich

Biuro Rady Prymasowskiej O. K. W. komunikuje, że podobnie jak w latach ubiegłych wydaje kalendarzyk na rok 1953.

Artystyczna szata zewnętrzna i przejrzysty układ dwubarwny kalendarzyka zjednały temu wydawnictwu powszechne uznanie.

Cena egzemplarza zł 3.—, Ponadto Biuro Rady posiada pewną ilość kalendarzyków oprawnych w płótno z notatnikiem w cenie zł 10.— za egzemplarz.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Biuro Rady Prymasowskiej Odbudowy Kościołów Warszawy — Warszawa, ul. Nowogrodzka 49. Instytucje handlowe otrzymują 20 procent rabatu.

Biuro zwraca się z prośbą do osób pojedynczych, by zaopatrywały się w kalendarzyki w swoich parafiach a nie nadsyłały zamówień do biura, gdyż to powoduje opóźnienie wysyłki i stwarza dodatkowe koszty dla nabywców.

Łudziom na pożytek — Bogu na chwałę

(O sztuce religijnej — uwag kilka)

W życiu Kościoła wszystko, co ludzkie, stanowi składnik tworzące harmonijną całość. Kościół, instytucja boska, nie gardzi niczym, co w życiu człowieka jest wzniosłe, szlachetne, piękne.

Jego duchem przepojone było średniowiecze, jego silne wpływy spotykamy — nawet w okresie nawrotu do pogańskiego humanizmu starożytności — w odrodzeniu, potem, w silnym stopniu, w baroku. Epok tych pomniki i dzieła znajdują najlepsze odzwierciedlenie w budownictwie sakralnym, w twórczości wielkich artystów, ich dziełach duża i pędziła.

Dopiero oświecenie XVIII w. wykazując obniżenie się lotu sztuki religijnej, brak twórczej inwencji. Ogranicza się ona do naśladowstwa i kopiowania wzorów minionych epok, co najwyraźniej pojawia się to w budownictwie sakralnym, a ślady tego spotykamy na każdym kroku. To owe kościoły w neostylach. Rzeźba zaś i malarstwo w nich to tandetne twory fabrycznej, seryjnej produkcji, nieodnośne znajdujące się w świątyniach, swą brzydota szpecące ducha bożego.

W latach międzywojennych poczyniła się budź — zwłaszcza we Francji i Niemczech — coraz żywsze zrozumienie potrzeby odrodzenia sztuki religijnej. Wprowadzenie budownictwa sakralnego na nowe tory.

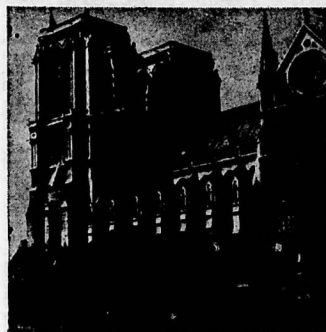
Budownictwo sakralne przede wszystkim, jest i powinno być wzorem i symbolem czasu. Świątynia architekturą swoją winna harmonizować z otoczeniem.

Czynione próby wprowadzenia do budownictwa sakralnego nowego stylu i nowego materiału budowlanego, daly — na ogół — dość dobre wyniki.

Jeżeli chcemy szukać ich na ziemiach polskich, to najliczniej spotkać je można na ziemiach zachodnich, w szeregu miast i wsi Górnego Śląska, mniej na Dolnym Śląsku.

W czasach dzisiejszych, budowy, rozbudowy i odbudowy z wojennych zniszczeń miast

i wsi w Polsce, staje często trudny problem do rozstrzygnięcia, jeżeli chodzi o kościoły, czy odbudowywać je wiernie tak, jak były, czy postawić na nich ślady czasów minionych?



Jeden z najpiękniejszych gotyckich kościołów świata Notre Dame w Paryżu

Jeżeli chodzi o zabytkowe kościoły, należy je tak, jakimi były, gdy ich osiągnęło ostatnie zniszczenie, odbudowywać. Wydaje mi się, że nie jest słuszną rzeczą — jak to obecnie często ma miejsce — przywracać im wygląd — problematyczny — np z okresu romańskiego czy gotyckiego, z okresu pierwszej jego budowli. Dlaczego przepaść ma w zupełną niepamięć to, co doszły do niego późniejsze nokołena?

Rzecz inna, jeżeli chodzi o kościół z 19 czy 20 w., jedną z tych budowli, która ani

artystycznie ani historycznie nie ma żadnej wartości. Tu jest właśnie szerokie pole do działania dla duszpasterza, wiernych. Szerokie pole do popisu dla budowniczego, rzeźbiarza, malarza, dla zdobnictwa artystycznego. Dla stworzenia harmonijnej całości, dla dopasowania architektury do krajobrazu otoczenia.

Tylko musi się jedno zrozumieć. Najlepsze chęci i wysiłki budowniczego i artystów nie wystarczą, jeżeli nie znają zrozumienia u duchowieństwa i wiernych, jeżeli oni będą wzwolywać opory, rodzące się z braku wyzucia tego, co ma istotne wartości artystyczne tego, że sztuka jest ważnym czynnikiem w życiu Kościoła.

Głębia myśli nauki katolickiej, musi znajdować uzewnętrznienie w pięknie formy, której wyrazem są dzieła twórczości prawdziwych artystów. Ona ułatwia zrozumienie prawd wiary, one pobudzają do kontemplacji, do łatwiejszego wstąpienia się w duchu modlitwy. Sztuka w świątyniach katolickich nastroja pełnią pogody, radością i swobodą.

Jak wielką wagę przywiązuje Kościół do sztuki religijnej, wyrazem tego może być ostatnio wydana instrukcja Św. Oficjum z dnia 30. 6. br. w sprawie sztuki kościelnej, gdzie między innymi powiedziane jest: „Należy nowe kościoły wyróżniać się szlachetną prostotą linii, która nie znosi dekoracji w złym guście”, by dać potem szczegółowe wytyczne. Kościół, który nie sprzeciwia się bieżącym nowoczesnemu stylowi świątyni, używaniu nowych materiałów do jej budowy, wymaga jedynie umiejętności łączenia nowego z normami łacińskiej i prawdy kanonicznego, wymaga, by świątynia była prawdziwym domem bożym godnym chwały Pana.

A. Radwan-Oleksiński

Nasza praca

Bóże z Twoich rąk żyjemy,
Choć naszymi pracujemy,
Z Ciebie plennosc miewa rola,
My zbieramy z Twojego pola!

Związawszy cieknie spony zboża, erprzynawisz z łach pachnące siano, pracowicie ręce chłopów chwytają z kolei za pług. Spokojnie i silnie odnowa rozpoczyna walkę z ziemią, z której zaledwie zdążyli zebrać jej plony. Wszędzie na polach widać wciągnięte jak struna zagony w których rolnik włożył całą swoją siłę i umiejętność dla przyszłego plonu. Ten świeży zapal do pracy szczególnie w okresie elewów w przewidywaniu godnych przyszłych zbiorów jest rzeczą podziwu godną, widzi się w nim bowiem gotowość do wysiłku, ten obaw twórczej siły człowieka. Od nas także zależy, czy ziemię zostawimy odłogiem, czy ją uprawimy. Od naszej pracy zależy, czy materia lub życie, które wywozi z rąk wszechmocnego Boga, rozwija się w całej pełni, osiągnąć swój cel, swoje przeznaczenie. Jakże wzruszająca dla człowieka jest myśl, że Bóg wyznacza dla człowieka w swej twórczości pozwalając mu ją wykonywać i przez wkład pracy człowieka brzości każda rzecz tworzona znajduje swoje udoskonalenie, swoje właściwe zastosowanie. I tak wydobytę przez dółnika z głębi ziemi jako rudą, żelazo, nabiera dopiero całej wartości

użytkowej wtedy, gdy metalurgista je przetopi a młot kowala nada mu siłę, giętkość i gładkość dostosowując do potrzeb człowieka.

Wodzie — inżynier przez turbiny, tworzenie zapór wodnych i inne wynalazki pozwala rozwinąć całą użyteczność, wydobywając jej energię i siłę w całej pełni. Nauczyciel wiedząc swoją rozbudza inteligencję uczniów, pomaga, w rozwoju ich zdolności, przygotowując ich, by stali się pełnowartościowymi obywatelami Ojczyzny. W niezmiernym wzrastaniu świata w którym żywna nowożytności wieki przewija się twórcza działalność Boga, każdy człowiek winien poczuwać się do współpracy. Praca nasza, wysiłkiem umysłowym czy fizycznym ujarzmiamy siły przyrody, poddając je naszym rozkazom, tym samym pomagając w ich przemianie i rozwoju wyznaczonym im przez Stwórcę od wieków. Myśl ludzka stara się odgadnąć cel i przeznaczenie każdej rzeczy stworzonej, wywiera w jej kształcie Bóże zamiary, energię i techniką wydobywać jej ukryte bogactwa jej tajemnic. Tym sposobem praca ludzka staje się jakoby modlitwą nie tylko naszych warg lub naszego serca, lecz modlitwą całego człowieka podporządkowanego woli Boga.

Pracą służymy nie tylko własnemu interesowi, lecz dobru ogólnemu. Dobrobyt ogółu

ważny jest do współpracy każdego z osobą i w wszystkich razem nie ma więc ważniejszej lub mniej ważnej pracy gdyż wszystko się zasieja, tj. jedno zależy od drugiego.

Bez wątpienia niezbędnym jest lekarz, który koi nasze cierpienia ratując nasze życie, niemniej jest niezbędnym i robotnik, który zaprawia wapno czy cement do budowy — lub dozorca drogowy pilnujący, naprawy szos. Jakikolwiek jest nasz trud — nasz zawód, wiela się on w ogólny braterski wysiłek potrzebny do rozwoju państwa — i postępu ludzkości. Dlatego tak ważnym jest jak praca jest wykonana, czy sumiennie czy też z powodu lenistwa lub kaprysu niestannian, gdyż dzieje się to ze szkoda nie tylko poszczególnego odcinka pracy, lecz dobra ogólnego, dlatego w tej pokojowej pracy dla ojczyzny nie powinno być niedociągnięć. Rolnik, który zaniedbuje ziemię i nie stara się wydobyć z niej maksimum plonu jest winnym wobec społeczeństwa. Pracujemy więc starannie by służyć społeczeństwu tak bardzo potrzebującemu naszych rąk, a służąc mu, jak mówiła generałowa Zamoyaska, służymy Bogu. Miłość przemieniona w to co ożywia. Trud zamienia się na panowanie człowieka nad siłami przyrody, które Opatrzność złożyła w nasze ręce.

P. Grabowska

Opactwo Cystersów Zemska — Bledzew

Międzyrzecz. miasto leżące przy ważnym szlaku drogowym jest znany już we wczesnym okresie historycznym naszej państwowości. Tu powstały liczne osady; tutaj chętnie osiedli także cystersi. W tym samym mniej więcej okresie o w Paradyżu założyli ojcowie Cystersi opactwo w Zemsu (Zemsku) koło Bledzwa, w samym środku lasów puszczy międzyrzeckiej.



Kościół św. Józefa w Starym Dworoku (przez do Bledzwa) fundowany w 1768 r. a poświęcony w 1778 r.

Skromne są źródła, które obrazują nam historię cystersów w Zemsu — Bledzie; pozostawia one jednak w krótkości pomiar o najważniejsze.

Na wstępie należy wyjaśnić, że opactwo powstało początkowo w Zemsu przetrwało tam jedynie do roku 1418. Potem zaczęto budować poszczególne domy w odległym o 4 km Bledzie, dokąd poszczególni ojcowie i bracia powoli zaczęli przenosić się na zamieszkanie. W roku zaś 1578 opactwo zostało ostatecznie przeniesione do Bledzwa przez Jana IV Bronikowskiego, dwudziestego z rzędu opata.

Właściwym powodem przeniesienia opactwa były niedogodne warunki zaopatrzenia się w wodę.

Bardzo mało wiemy o początkach klasztoru. gdyż pożar zniszczył najważniejsze dokumenty nadania oraz najstarsze zapiski. Rok 1232 przyjmuje się zwyczajnie jako rok fundowania klasztoru.

Niekiedy mówi się także, jakoby klasztor w Zemsu powstał już 1199 roku. Według kroniki klasztornej ojca Placyda Gröpmayera z roku 1736 wynika, że pierwsza osada cystersów powstała w roku 1199 blisko myłna w obecnym Starym Dworoku. Jakkolwiek kronikarz ten jak również inny kapłan nazwiskiem Ohr, który po kasacji klasztoru był pierwszym proboszczem parafii Szkoła Dąbrowa opowiadają, że Władysław, książę Polski, w roku 1232 obdarował tychże cystersów lasem i bagnami o obszarze 500 łanów, położonych koło Obry i Ponikowy, to jednak Eustachy i Wojtek (Wojteczko) „byli prawdziwymi założycielami klasztoru i zawsze jako tacy byli uważani”. Prawdom podobnie rok 1215 należy przyjąć jako rok założenia klasztoru.

Urzędowe sprawozdanie z roku 1765 wydatne na generalną kapitułę zakonną w Cîteaux w sprawie stanu klasztoru w Bledzie utrzymuje wyraźnie, że „klasztor powstał w roku 1199 jak ogólnie o tym wiadomo”. Pierwsza grupa zakonników, która

osiedliła się na tych błotnistych terenach zbudowała sobie prawdopodobnie drewniane mieszkania oraz podobny kościółek — jak było wówczas w zwyczaju. Kościół zaś, który został wykończony w roku 1238 i poświęcony ku czci Najświętszej Maryi Panny oraz św. Henryka był wzniesiony na fundamentach z kamienia. Kościół ten nie znajdował się na dołowym miejscu. Często wielkie wylewy robiły ewangel. Po upływie zaledwie 50 lat uległ całkowitemu zniszczeniu. Rok ukończenia budowy 1238 jest niekiedy uważany za rok założenia fundacji; inni zaś mówią, że rok 1232, w którym nastąpiła darowizna Władysława, księcia Polakiego był początkiem fundacji, a którą to darowiznę Bolesław, ojciec odładowcy potwierdził w roku 1259.

Pierwsze osady cystersów nie były budowane w Zemsu lecz w sąsiedztwie o pół mili. Kiedy jednak w roku 1265 wylew Obry był tak wielki, że woda w kościele podniosła się na przeszło półtora łokcia ponad menne ołtarza klasztoru zdecydowano przenieść do Zemsku. Fundatorzy z Zemsku darowując cystersom swoją ojcowską zobowiązali ich bowiem do tego, aby „zbudowali klasztor a opat aby tu mieszkał”. Zemsko najstarsza osada ziemi międzyrzeckiej istniała już w roku 1000 jako obronny kasteł podobnie jak od północno-wschodu Santok.

Klasztor rozwijał się dobrze. Potem otrzymał całkowitą samodzielność oraz własnego opata, którym został miejscowy zakonnik imieniem Teodor. Opactwo wzniosło także w tym czasie nowy kościółek w Starym Dworoku, który przetrwał kilkadziesiąt lat. Opat Józef Gurowski (1704—1718) zaczął tam budować nowy kościół, którego jednak nie dokończył. Jego rodzony brat opat Benedykt Gurowski budowę kościoła doprowadził do końca, a dla uczczenia pamięci św. brata Józefa oraz ku czci św. Józefa kościółowi nadano tytuł św. Józefa przy poświęceniu, który to tytuł przetrwał do obecnych czasów.

Kiedy jednak zaczęła potrzeba odbudowania uszkodzonego kościoła opat Franciszek Rogaliński w roku 1768 polecił zbudować masywny kościół w stylu klasycystycznym.

Po przejściu i zagospodarowaniu Zemsku — darowizny Eustachego i Wojteckiego — zakonnicy zbudowali tu także kościół, który był poświęcony Najświętszej Matce Bożej i św. Wawrzyncowi.

Tu w Zemsu zapowiadał się rozkwit życia zakonnego i działalności zakonników po-

mimo trudności, jakie wynikały z braku wody. Trudności te spowodowały ostatecznie, że dwudziesty opat Jan Bronikowski przeniósł opactwo do Bledzwa w roku 1578, gdzie istniało do 31 grudnia 1838 roku. W Bledzie opactwo zaczęło się znów rozwijać i wywierać swoisty wpływ na okolicę. Na czele opactwa Zemsko — Bledzew stało 40 opatów. W międzyczasie dobra opactwa powiększyły się o kilka osad. Za rządów opata Jana II z Siedlnicy (1517—1537) klasztor w Bledzie poniósł ciężkie straty przez pożar, gdyż niemiecka szlachta brandenburska popaliła wszystkie wioski, które należały do klasztoru. Bledzew sam otrzymał jednak 300 guldów tytułu odeszkodowania za pożar.

W czasie rządów opata Sebastiana Grabowskiego (1592—1607) klasztor i kościół w Bledzie został znów prawie doszczętnie zniszczony przez pożar; w krótkim jednak czasie odbudowano go ponownie.

Potem opat w Bledzie otrzymał (1610) od papieża dla siebie i swoich następców prawo noszenia mitry i pastorału. Opactwo w Bledzie rozwijało się pomyślnie; zbudowano dużo pięknych budowli za czasów opata Józefa Bernarda Gurowskiego (1704—1718) a w murach swoich gościła historycznych władców owych czasów.

Latami należało uważać za najpiękniejszy okres rozkwitu opactwa, którego ostatni opat Ludwik Mateusz Prądzynski zmarł w dniu 25 lipca 1829 r. Po jego śmierci do czasu kasacji klasztoru przez władzę pruską tj. 31. 12. 1835 nie było już w klasztorze benedyktynskim opata; zarządzał tam tylko przeor.

Klasztor w Bledzie w mocy ustaw pruskich o sekularyzacji stracił na rzecz państwa pruskiego wszelkie nieruchomości.

Piękne zabudowania klasztorne a szczególnie wspaniały, zaledwie przed 40 laty zbudowany kościół został sprzedany na rozbiórkę co nastąpiło w roku 1843.

(B)

W Rzymie pierwszy kościół pod wezwaniem św. Jana Bosko

W pierwszych dniach września odbyło się w Rzymie poświęcenie kamienia węgielnego pierwszego kościoła pod wezwaniem św. Jana Bosko.

Uroczystości zaczęła się w Rzymie w kościele Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki przy via Tuscolana.



Klasztor w Bledzie budowany w 1578 r., a rozebrany w 1843 r.

Księża polscy w hitlerowskich obozach koncentracyjnych

Z chwilą przekroczenia obozowej bramy, umierał człowiek, osoba w znaczeniu prawnym, podmiot praw i obowiązków, a rodził się na jego miejsce niewolnik w ścisłym znaczeniu, w dosłownym rozumieniu prawa rzymskiego.

Rzeczywistość następowała raptownie. Oto na umęczoną ciężką podróż więźnia zaledwie przetrząsywano bramę, która na długie lata miała go ocucić od świata nieoczekiwanie przy akompaniamencie dzikich wrzasków i wywazak sytał się grad razów. Aby niebezpieczny nie mógł oponować musiał pędzić biegiem popędzany przez do-manów na rowerach, najęzycznej, do łaźni, gdzie dokonywała się pierwsza łaża przeobrażenia — przemiana na zewnątrz, niejako materialna. Tam więc należało się rozstać z własnym ubraniem, otrzymać do skóry wykapć, przejść przez badania i ogień mmostwa burokracyzacji, aby w zamian otrzymać przed wszystkim 1-0 numer który oddał nam cały czas pomyłu w obozie będzie służył jako rozpoznawczy znak człowieka, 2-0 trojkat czerwony, zielony, różowy, hołetowy i czarny zależnie od kwalifikacji „przestępstwa” i 3-0 łacennym więźnia gorzej niż zebracze.

Najważniejszą teraz rzeczą to numer. Trzeba go było dobrze zapamiętać, poprawnie wymawiać. Stanowiska, tytuły, nawet własne imię i nazwisko zapadały gwałtownie głęboko w przepaść... wyłaniał się natomiast numer, powiadamy... 22521. Ten numernek znak rozpoznawczy niewolnika, nasywało się mu poniżej prawej kieszeni na spodniach, a na marynarce na wysokości piersi, po prawej lub lewej stronie, w zależności od obozowych zwyczajów. Bez numeru nie wolno było pokazać się w pracy, na ulicy, ani na placu apelowym. Ten numer cechował w głębią, jak cechuje zwierzęta znak wytyśniony rozpalonym żelazem. Z numeru wywodził od pracy, do jedzenia, według numerów oddawano liety, wymierzano kary. Numer stał się symbolem nowego życia — z pozycji społecznej, naukowej, moralnej czy religijnej ścigał nieublaganie na poziom niewolnika.

Przemiana zewnętrzna miała być wstępem do przemiany wewnętrznej. Wszak oboz był jak pocznawo w Sachsenhausen, specjalnym zakładem wychowawczym, gdzie „wzrosty” sposobami przetwarza się sposób myślenia i całą psychikę więźnia. Metody naprawdę ewoliste. Więc naprzód kwarantanna niejako zaprawa w dziedzinie osobliwego szkolenia.

Grupa nowych więźniów izolowano jak najciszej od reszty obozu i skazywano ją na przeciąg kilku tygodni na wyjątkowo, nawet na oboz, warunki życia. Na izbie nie było stołów, ani stolików do siedzenia. Po nocy apoplej na nędznej imitacji sienników, po wypiciu cioci, która się nazywała kawa i po apelu, rozpoczynało się wychowawcze stanie w porządku na baczność aż do obiadu, a później znowu do wieczora. Stanie bez możliwości wychynienia, czy jakiegos oparcia, a trwało to tygodniami, miesiącami... Owszem wychowawcze stanie urozmiacone nauką śpiewu niemieckiego. Często — gęsto urządzano i zabawy. Oto blokowy, którymi w Sachsenhausen i w innych poza Dachau, obozach byli często zawodowi kryminaliści (zielone trójkąty), zwolniali kogoś ze swoich kamratów i w ich obecności wywoływał kogoś z szeregów. „Jaki był twój zawód w przestępczości?” — pytał i silny, bokserki ciot w serce, żoładek, lub w szczępe powalał nieszczęsnego na ziemię. Ta sama scena z drugim, trzecim, czwartym... tak długo, aż pierwszy odzyskał przytomność i powstał.

Kwarantannę urozmiacono jeszcze i to bogato, „sportem”. To, co powinno być środkiem wyrobienia fizycznego, wzmocnienia sił,

szlachetnego współzawodnictwa i wzrostu tętny moralnej, tam stało się narzędziem karności, odbierało resztę sił i sprawadzało śmierć wielu tysięcy najlepszych ludzi. Przez sport rozumiano tam wyczerpujące biegi, przerywane zakłócaniem, pełzaniem po ulicy, kręceniem się w kółko, częste wykonywanie rozkazu: „Fadnij!”, „powstań!”. Bywało tak że jedna partia otrzymywała rozkaz rzucania się na ziemię a druga zaś musiała biegiem trawować leżących kolegów. Działo się zaś wszystko pod baczny nadzorem uzbrojonych w rewolwery SS-manów, a w kije — blokowego personelu.

Poświęcenie największych organów w Polsce

Zgodnie z zapowiedzią, w przepięknej goetyckiej archikatedrze św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, pochodzącej z XIII wieku, odbudowanej w połowie roku ubiegłego, odbyła się w niedzielę, dnia 28 września rb. podniosła uroczystość poświęcenia największych organów w Polsce.

Na wstępie uroczystości, znany kaznodzieja, Ks. Leon Jezierski wygłosił okolicznościowe przemówienie, dotyczące powstania i historii organów, począwszy od zamierzchłych czasów (IV wiek) — aż do obecnych czasów.

Następnie odbyła się procesja i poświęcenie organów — przez J. C. Ordynariusza Archidiecezji Wrocławskiej, Ks. Infułta Kazimierza Łagosa, który — w asystencji kleru — odprawił sumę.

W czasie mszy św. 80-osobowy chór chłopięcy z Poznania, pod batutą prof. Stuli-groza, wykonał „Missa Marceli Pappae” Palestrini i inne pieśni religijne.

Przy organach zasiadł mgr prof. W. Od-wiewia, który po sumie wykonał „Toccatę Dorycka” — Jana Sebastiana Bacha.

Olbryźnia świątynia nie mogła pomieścić wiernych. W związku z tą uroczystością, Kuria Arcybiskupia urządziła Triduum Muzyczne oraz odbyły się koncerty religijne w tejże archikatedrze dnia 26, 27 i 28 września — z udziałem solistów: prof. Wandy Roemler Stokowski, artystki Opierzy Wrocławskiej, prof. Halpona i najwybitniejszych wirtuozów organowych prof. Chwetczuka,

Kwarantannę urozmiacono innymi jeszcze poglądowymi środkami swegoistego wychowania. Oto pozbawionych prawa siedzenia więźniów latem prażono i duszono, zamkniętą szczególnie wszystkie okna na izbie, przy temperaturze 40 stopni ciepła, zimą zaś stojących bez ruchu ludzi mrożono, nakazując otworzyć wszystkich okien na przestrzał przy 20 stopniach poniżej zera.

Gdy i te metody okazywały się za mało skuteczne, jednostkę którą „podpadła” zwyciężnie wieszano. Ogłoszono później, że ten i ten numer popełnił samobójstwo. Przy tej okazji wygłaszano uragłowe przemówienia przed adresem tych, co nie mają odwagi żyć dłużej. Po takim przygotowaniu numer, który był ognisk słowików, przeprowadzano na bloki dla pracujących gdzie rozpoczynał z dnia na dzień życie niewolnika XX wieku.

Jarzęckiego, Kozłowskiego, Morzdzona, Pa-ciorkowskiego, Rączkowskiego, Rutkowskiego oraz prof. Władysława Oćwieji — jako jednego kierownika muzycznego przy tejże archikatedrze.

Organy w Katedrze Wrocławskiej, pod względem wielkości pierwsze w Polsce, tracące w Europie, siódma w świecie. Tylko pewne drobne części pochodzą z największych wózewaz w Europie organów o 224 głosach znajdujących się w Hali Ludowej. Organy te, w czasie trzymiesięcznego oblężenia miasta zostały zniszczone w 90%. Dzieki ofiarnym zabiegom i staraniom mgr. prof. Oćwieji ocalale części zabezpieczono i przechowano, aby następnie połączyć z nowymi częściami i zmontować nowe potężne organy, czego dokonała najstarsza w Polsce wytwórnia organów, Biernacki w Krakowie. Organy archidiecezje św. Jana Chrzciciela posiadają: 153 głosy 13 600 puzaszek różnego gatunku, 5 manualów, i pedał, 1 270 kłapek i przycisków, łącznie z wolnymi kombinacjami; oraz 4 silniki elektryczne o sile 24 HP każdy.

Ze względu na olbrzymi obszar świątyni części organów w liczbie 27 głosów, uszczelnono w sklepieniu nad wielkim ołtarzem, w odległości 120 m i połączono kablem elektrycznym z głównym manuałem. Właściwa intonacja głosów organów wzorowana jest na starych organach Zilbermanowskich.

Mieczysław Kwiatkowski

Samobójstwo rozłożone na raty

Wydaje mi się, że zbyt mało mówi się w środowiskach młodzieżowych o naluę palenia tytoniu, a jeśli się mówi — co czynią przeważnie starsi — to nie zawsze we właściwy sposób. Uciekają się oni do metod zastraszania, lub surowego rozkazu. Rzadko jednak kto zdobywa się na spokojne, rzeczowe, konkretne omówienie tego zagadnienia, na bezpośrednią serdeczną rozmowę.

Nalęg palenia tytoniu zupełnie niesłusznie jest lekceważony przez rodziców i wychowawców, w szczególności zaś przez samą młodzież. Na pozór moralnie mniej zgubny od innych, często przecież prowadzi u najmłodszych do ukrywania się w czasie palenia, do kłamstwa a nawet kradzieży.

Nikotyna podnieca silnie młode nerwy, drażni i tak już rozburzoną zmysłowość. Wzręczynie oddziaływa jako trucizna tym silniej, im delikatniejszy jest młody organizm.

Sprawa jest naprawdę poważna tym bardziej, że i tak już liczne grono młodych niewolników papierosa pomnażają dziewczęta. Może to być wydac niejednemu paradoksem, obserwację jednak i ogólne oblężenia wykazują, że np. wśród młodzieży akademickiej procent palących studentek jest nie

przewyższają palaczy — studentów, to w każdym bądź razie mu dorównuje. A przecież stwierdzone naukowo, że nikotyna wchodząca w skład tytoniu może w pewnych okolicznościach, w organizmie wywołać poważne zaburzenia w procesach oddechowych, w czynnościach serca i narządów trawiennych, wreszcie silne osłabienie wzroku.

Palenie papierosów — to powolne, rozłożone na raty samobójstwo. A przecież Ojczyźnie naszej potrzeba ludzi silnych, zdrowych, a nie chleraków katuszących się dydem spalonego tytoniu i zatrujących nim innym powietrze.

Sadzę, że najekuteczniejszą walkę z tym nalożem mogłaby podjąć sama młodzież, przez akcję oświaty, wzajemnej, serdecznej, koleżeńskich pomocy.

Wszystkich „zapaleńców” czeka trudna walka. Ale odniesienie w niej zwycięstwa jest możliwe i konieczne.

Jerzy Tojza-Mankowski

Powstają z ruin kościoły



Katedra św. Jana Chrzciciela w Warszawie

Ostatnia wojna obezła się bardzo dotkliwie z naszymi kościołami. Setki spośród nich padły ofiarą bomb i płomieni. Przyszłajmy szczerze — rozpacz ogarniała każdego, kto patrzył na zniszczone świątynie Warszawy,



Katedra wrocławska

Wrocławia, Poznania, na kilkuty murów, spoliowane działa sztuki religijnej, które przetrwały setki lat, by w naszych oczach paść pod gruzami.

Zniszczone zostały przez hitlerowców katedry w Warszawie, Wrocławiu, Kołobrzegu, Poznaniu, spaliła się prastara bazylika gnieźnieńska i wiele innych świątyń o bogatej i chlubnej tradycji. Rozpacz jest jednak uczuciem uniemożliwiającym twórczą pracę. Wielkie dzieło wzkrzeszenia kościołów domagało się olbrzymiej ofiarności i wytrwałości wiernych. A ofiarności tę zdołaliśmy ze siebie wykrzeszać. Zaraz po wojnie zawiązały się rady dla odbudowy kościołów, zorganizowano zbiórki, loterie fantowe itp., z których czysty dochód przeznaczono na budowę kościołów. Przy wydatnej pomocy Państwa i dzięki olbrzymiej ofiarności społeczeństwa powstają z gruzów świątynie. Kościół św. Krzyża i katedra św. Jana w Warszawie przepiękny, największy w Polsce kościół N. M. Panny w Gdańsku, katedra poznańska i wrocławska, nie licząc setek mniejszych, przetrzanych na terenie całego kraju świątyń — oto dowody, że okres ruin należy już do dalekiej przeszłości.

Jako ludzie Ziemi Zachodnich szczególnie interesuje nas odbudowa naszych świątyń, pamiętających niejednokrotnie czasy piasłowskie. Wśród nich wybija się na czoło katedra we Wrocławiu. Zasadnicze prace renowacyjne ukończono już w roku ubiegłym. Wrocław stał się wówczas świadkiem wspomnianej uroczystości z udziałem Prymasa Polski. Obecnie, w katedrze prowadzi się prace kamieniarskie i sztukatorskie. Czują się nad tym znakomici fachowcy. Uzupełnieniem artystycznych rzeźb i płaskorzeźb ambony zajmuje się artysta-rzeźbiarz Bronisław Łukasiewicz. Prócz niego pracują trójka rzeźbiarzy: Nowakowski, Kwiatkowski i Kobielski.

Odnawiają oni boczne ołtarze. Ostatnio ukończono i poświęcono wielkie organy. Prace prowadzone są nie tylko wewnątrz katedry — na ukończono jest odbudowa zabrykowanych domków, które stanowią przez wielki i stanowić będą dla niej piękne, harmonijne tło.

O postępie prac przy odbudowie innych świątyń napiszemy kiedy indziej. Dziś chciałbyśmy jeszcze raz zapolewać do Czytel-



Katedra poznańska

ników: nie szczodźcie swoich ofiar. Każda z nich jest cegiełką, potrzebną w dziele odbudowy i przywracania świątyniom ich dawnego piękna.

T. P.



KAMIEŃ - KATEDRA

P. T. ABONENTÓW

"TYGODNIKA KATOLICKIEGO"

zawiadamiamy, że wszelkie reklamacje w sprawie nie dostarczenia pisma naszego należy kierować nie do Administracji pisma w Gorzowie lecz wprost do

P. P. K. „Ruch” Poznań,
ul. Kanaka 8 9,

które rozsyła cały nakład pisma naszego. Do reklamacji należy dołączyć pocztowy dowód wpłaty na przedpłatę „Tygodnika Katolickiego”.

Kościół i świat

Uroczysta Koronacja Najświętszej Maryi Panny w Coromoto

Venezuela obchodziła dnia 8. 9. 1952 r. wielką uroczystość z okazji koronacji cudownego obrazu Najświętszej Maryi Panny w Coromoto, Patronki kraju.

Koronacji dokonał Legat Papieski arcybiskup z Havany. (B)

Rocznica odnalezienia grobu św. Korneliusza, papieża i męczennika

W tym roku przypada setna rocznica odnalezienia grobu św. Korneliusza papieża i męczennika. Dnia 16 września w katakumbach św. Kaliksta została odprawiona Msza św. w uroczystość św. Korneliusza.

Zebrań stowarzyszenia św. Cecylii

W Rzymie odbywało w czasie od 29. IX. — 3. X. 52 r. ogólne zebranie stowarzyszenia św. Cecylii, które ma na celu pielęgnowanie śpiewu i muzyki kościelnej.

Delegaci diecezjalni dwu pili przybyli z całego kraju na obrady, podczas których wygłoszono referaty o krzewieniu muzyki kościelnej. (B)

ORNATY, KAPY, BALDACHIMY, CHORĄGWIE

komże, alby, koloratki, birety, stuły itp. wykonuje

z własnych i powierzonych materiałów „Ars Christiana” Wytwórnia Sztat Liturgicznych w Poznaniu, ul. Paderewskiego 11. tel. 506-71

Wydawca: Ordynariat Gorzowski
Redaktor: X. Kazimierz Łabicki

Adres Redakcji i Administracji:
Gorzów n/W., ul. Obortycka 10. Tel. 739

Rękopisów nie zamówionych nie zwraca się. Prenumeratę przyjmuje PPK „Ruch” Poznań — ul. Kanaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2.80, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Pozn. Zakł. Graf. — Zakład Nr 2, Poznań, Strzalsowa 2a — 1663-10 52

Papier drukowy 63 X 94 cm — 50 g
K-3-10800 — 20.10.52 Dr. ukończ. 23.10.52